CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI
·TYGODNIK·ILUSTROWANY·

ROK V. WARSZAWA, 13 WRZESIEŃ 1936. Nr. 37 (176)

M. Dańko
Genewa

Oligarchia moskiewska i ruch narodów uciemiężonych

Panowanie nad narodami uciemiężonymi jest przekleństwem, ciążącym nad Moskwą, gdyż zamyka jej drogę do cywilizacji, którą podążają inne narody europejskie. Przygotowanie do stworzenia „najdemokratyczniejszej konstytucji w świecie" zakończyły się krwawą bachanalią po haniebnej komedii sądowej w Moskwie. Poczynania możnowładców moskiewskich celem przeciągnięcia „demokracji" europejskiej na stronę imperializmu moskiewskiego oraz jego walka z „faszyzmem" są niewątpliwie podstawą planu nieograniczonej ekspansji moskiewskiej na zachód i południe. Cała polityka moskiewska w ostatnich czasach była zaabsorbowana tworzeniem „frontów ludowych" w różnych państwach Europy. Nowa konstytucja miała wytworzyć surogat frontu ludowego i w samym Z. S. S. R. oraz przyciągnąć do współpracy z Kremlem nie tylko socjalistów moskiewskich, lecz i liberałów. Była przygotowywana amnestia dla emigracji moskiewskiej i miało nastąpić wzruszające pogodzenie się Stalina z Milukowym, Kiereńskim i omal nie z wielkim księciem Cyrylem. Moskwa wysilała się, aby dowieść, że jest godną sojuszniczą nie tylko współczesnego Paryża, lecz nawet i Londynu. Politycy sowieccy z iście moskiewską obłudą odżegnywali się od wszelkiego rodzaju ekstremistów i, dla ludzkiego oka, hamowali nawet zapędy komunistów francuskich. Niedawno „Prawda" gromiła „anarcho - trockistów" hiszpańskich za to, że odbierali ziemię od chłopów małorolnych i tworzyli kołchozy, które wkrótce musiały upaść. Niedawno Litwinow i Szwernik latali jak gołębie pokoju między Paryżem i Londynem i — realizując projekty mądrego Radka — wytrwale budowali front „antyfaszystowski"...

Nagle Moskwa zmienia oblicze — rozstrzeliwuje najwierniejszych współpracowników Lenina, którzy na kongresach siadywali obok Lenina, podczas gdy Stalin, ze skromnym tytułem sekretarza, stał za nimi w drugim rzędzie. Ale i prawowitym komunistom też smutny los zagraża. Teror szaleje w całym Z. S. S. R. Zawstydzony i przestraszony Paryż milczy. A w Londynie nawet najbardziej meskwofilsko nastrojona prasa socjalistyczna i liberalna oburza się na „zdziczenie" moskiewskie, a sprawa „frontu ludowego", sprawa porozumienia między partią robotniczą i komunistami jest na razie beznadziejnie skompromitowana. Wypadki moskiewskie zadały również cios istniejącemu już „frontowi ludowemu". Na interpelacje prezesa socjalistycznej międzynarodówki robotniczej oraz przewodniczącego Międzynarodowej Federacji związków zawodowych rząd moskiewski wogóle nie odpowiedział, a „Izwiestia" nazwały ich „niegodziwcami (mierzawcy), którzy zatracili sumienie i dobrowolnie wzięli na siebie haniebną rolę obrońców agentury szefa „Gestapo", Hitlera". Jest rzeczą ciekawą, jak II Międzynarodówka i Federacja Związków potrafią pracować z Moskwą po takiej charakterystyce ich kierownictwa? Mniej ciekawą jest kwestia, jak Moskwa będzie współpracować z „niegodziwcami" (mierzawcami), gdyż to Moskwie — nie nowość.

Jeżeli w Moskwie sądzili, że zamordowanie trockistów i innych ekstremistów Europa będzie uważać za nawrót ZSSR do ustroju konstytucyjnego i za ostateczne zlikwidowanie bolszewizmu wojującego — to się grubo omylili. Europa nie dąży po trupach do ustroju konstytucyjnego. Moskwa napewno się przeliczyła. Zresztą ten taktyczny błąd Kremla ma naprawdę wystarczające przyczyny. Rozwój wypadków europejskich przybrał takie tempo, do jakiego możnowładcy moskiewscy nie byli przygotowani. Powstanie Hiszpanii przeciwko agenturom moskiewskim w Ma-

drycie i Paryżu pomieszało na dłuższy czas obliczone plany imperializmu moskiewskiego w Europie. Przeprowadzenie ostatecznych przygotowań do wojny, mobilizacja dziewiętnasto- i dwudziestolatków, a jednocześnie wprowadzenie nowej konstytucji — to naprawdę za wiele dla administratorów moskiewskich, przeto nic dziwnego, że stracili głowę.

Przegląd sił nacjonalizmu moskiewskiego, które miała skoncentrować nowa konstytucja, ujawnił widocznie stan o tyle fatalny, że parlamentaryzm bolszewicki mógł być niebezpieczny, pomimo jego operetkowego charakteru. Oligarchia kremlowska musiała się przekonać, że biurokracja moskiewska nie ma żadnych elementów twórczych, żadnego związku organicznego z centrum moskiewskim. Od początku lata prasa sowiecka coraz więcej zaczęła pisać o „opozycji trockistowskiej" w miejscowych instytucjach urzędowych i partyjnych. Gdyby trockizmem nazwano radykalny bolszewizm czasów leninowskich, to pisanina prasy sowieckiej byłaby zwykłą fantazją. Lecz agenci „narkomwnudiełu" nazwali „trockizmem" wszelką opozycję, wszelki opór wobec Moskwy, każdy sabotaż i niezadowolenie. To zresztą jest zrozumiałe. Oligarchia lekceważąco traktuje bunt, polegając na policji i nowocześnie uzbrojonej armii w walce z głodną ludnością, ale oligarchia, zwłaszcza moskiewska, panicznie się boi „rewolucji pałacowej", ukrytego wroga w swych własnych szeregach. Stalin prawdopodobnie uważnie studjował historię despotyzmu moskiewskiego. Wiedział, że przeważająca większość jego honorowanych i nie honorowanych poprzedników padła ofiarą rewolucji pałacowej. Więc jest rzeczą naturalną, że użył on metody swego pierwowzoru, który przeciwko swym wrogom posyłał jeźdźców, ozdobionych miotłą i psią głową. Stalin nie potrzebuje stawiać trupów rozstrzelanych pod oknami swych najbliższych współpracowników — i tak zawsze stać będą przed ich oczyma. Dzisiejsze niszczenie „trockizmu" ma wytworzyć „bezpieczeństwo kolektywne" wobec wszelkiego ewentualnego „woroszyłowizmu", „mołotowizmu" i innego „izmu" i wogóle odnowić „dyscyplinę partyjną". System teroru, jak i wszelki system wogóle, ma swe prawa rozwojowe. Używany bez ograniczeń, zwraca się wreszcie przeciwko swym własnym kierownikom. A nie stworzywszy żadnych podstaw organicznych swego istnienia w walce z narodami uciemiężonymi, oligarchia moskiewska musiała w następstwie rozwinąć system teroru do punktu kulminacyjnego, — do użycia teroru względem swych własnych członków.

Wysiłki możnowładców kremlowskich w kierunku usprawiedliwienia „trockizmem" teroru, szalejącego w całym ZSSR, a przede wszystkim na ziemiach narodów uciemiężonych — są oczywistym nonsensem. Opozycja ludności do władz centralnych — do której to opozycji coraz liczniej się przyłącza aparat biurokratyczny i partyjny — na ziemiach moskiewskich wypływa przeważnie z przyczyn ekonomicznych, a na ziemiach narodów uciemiężonych — z ekonomicznych i narodowo - politycznych. Zniesienie kartek na produkty żywnościowe, stachanowszczyzna oraz zwiększenie obiegu waluty papierowej o 45% przy małym zwiększeniu wydajności pracy, znacznie pogorszyło stan gospodarczy sowieckich „służyłych ludiej". Fakt, że poszczególni członkowie dawnej opozycji trockistowskiej w niektórych instytucjach partyjnych i urzędowych stali obecnie na czele ruchu opozycyjnego do rządu centralnego wcale nie dowodzi, że przeciwrządowy ruch wśród ludności ma coś wspólnego z „trockizmem". Ludność ZSSR na pewno nie życzy sobie radykalizacji bolszewizmu, propagowanego przez Trockiego na terenie międzynarodowym.

Wysiłki obigarchii moskiewskiej w kierunku wyciśnięcia piętna trockizmu na przejawach ruchu przeciwmoskiewskiego wśród narodów uciemiężonych są zarówno zrozumiałe, jak śmieszne i niedorzeczne. Trockizm, jak i cały bolszewizm, jest tylko ekspansją moskiewską, moskiewskim imperializmem, który narody uciemiężone nieustannie zwalczają. Jeżeli poszczególni Moskale i Żydzi, którzy może byli niegdyś „trockistami", przystępują obecnie do ruchu narodów uciemiężonych jako członkowie mniejszości narodowych — świadczy to jedynie o wzroście i umacnianiu się tego ruchu. Nie ma wątpliwości, że rząd moskiewski ten sam ruch nazywa trockistowskim, który przedtem nazywał „petlurowstwem". Zresztą „Izwiestija" piszą, że już w 1934 r. Kociubynśkyj i inni „trockiści" usiłowali „oderwać Ukrainę od ZSSR". Wiadomości „Izwiestii" i „Prawdy" z Kijowa, Odesy, Charkowa, Dnipropetrowska i innych części Ukrainy jaskrawo dowodzą, że ruch wyzwoleńczy na Ukrainie się szerzy i, pomimo corocznych „czystek",ogarnia coraz więcej ludzi z pośród aparatu rządowego i partyjnego. „Trockizm" wykryto nawet w redakcji kijowskich „Wisti", w komitetach miejskich, rejonowych i okręgowych, w dyrekcjach fabryk i „sowchozów" oraz wszędzie, gdzie władza sowiecka na Ukrainie styka się z ludnością. Przytym „Izwiestija" skarżą się gorzko, że „trockizm" nieomal wszędzie wykrywają organy „narkomwnudiełu", a nie organy miejscowej władzy. Wyraźniejszego przyznania się do porażki moskiewskiej polityki na Ukrainie trudno nawet żądać.

Analogiczne wiadomości podaje prasa sowiecka i z innych centrów ziem uciemiężonych. W Mińsku do „trockistów" trafił nawet korespondent „Izwiestii" wraz z innymi przedstawicielami miejscowej władzy. Ośrodki „trockistów" wykryto w Tyflisie i Baku, a nawet w stolicy Uzbekistanu, gdzie „trockiści" opanowali całe ministerstwo rolnictwa i sprowadzili na „zgubną drogę" tamtejsze sowchozy i kołchozy.

Nazywanie ruchu narod. „trockizmem" wcale nie wystarczy do skompromitowania lub powstrzymania rozwoju tego ruchu. Nie posiadając żadnych środków organicznych do zwalczenia ruchów narodowych, oligarchia kremlowska intensyfikuje stare środki — teror i wzmacnianie garnizonów wojskowych na ziemiach narodów uciemiężonych, zwłaszcza na Ukrainie. Lecz ów środek walki jest o tyle niebezpieczny, że tegoroczne żniwa w Z. S. S. R. wypadły nie pomyślnie, więc w różnych częściach Ukrainy doszło do krwawych rozruchów na tle bezwzględnej rekwizycji zboża.

O poważnym przeprowadzeniu „reformy konstytucji" w listopadzie r. b. w takich warunkach nie może być mowy. Wypadki roku ubiegłego dowiodły oligarchii moskiewskiej dosyć dobitnie, że nie ma poważnych podstaw do ześrodkowania i rozwoju sił nacjonalizmu moskiewskiego nie tylko na ziemiach narodów uciemiężonych, lecz i w samej Moskiewszczyźnie. Rabunkowe zdobycze Moskwy na ziemiach narodów uciemiężonych nie wystarczają nawet dla szerszych warstw moskiewskich „lepszych ludzi", a

większych zdobyczy ciemięstwem osiągnięć nie można.

Walka wewnętrzna, tocząca się w szeregach oligarchii moskiewskiej, jest nieomylnym znakiem upadku tej oligarchii, zatem jest rzeczą zrozumiałą, że Moskwa usiłuje wywołać zatarg zbrojny w Europie wcześniej niż nastąpi ostateczny upadek tej oligarchii.

Borys Olchiwśkyj

Lenin o Ukrainie

I.

Wydany w roku bieżącym przez Wydawnictwo Partyjne C. K. K. P. (b) U. zbiór artykułów i przemówień Lenina o Ukrainie [1]) został ułożony w porządku chronologicznym, ogromnie ułatwiającym śledzenie stopniowej *ewolucji* zainteresowań Lenina sprawami ukraińskimi.

Najwcześniejsze artykuły [2]), zajmujące 128 stronic z ogólnej liczby 380, nie zawierają w sobie żadnych wzmianek o stosunkach narodowościowych na Ukrainie, traktują Ukrainę jako Rosję Południową, a jej ludność jako rosyjską.

Są to naukowe rozprawy ekonomiczne o gospodarce włościańskiej. Gospodarce włościańskiej na Ukrainie poświęcona jest pierwsza praca: „Nowyje choziajstwiennyje dwiżienija w kriest'janskoj żizni", obszerna recenzja na książkę statystyka ziemskiego (ziemstwa — swoista rosyjska forma samorządu) Postnikowa: „Jużno - russkoje kriest'janskoje choziajstwo". Urywki z pracy „Agrarnyj wopros w Rossii" również oparte są przeważnie o dane statystyczne, zebrane przez Postnikowa i dotyczące trzech nie krymskich powiatów gub. Taurydzkiej. Natomiast urywek z pracy Lenina „Agrarnyj wopros w Rossii" dotyczy przeważnie stosunków gospodarczych rosyjskich (gub. Permska).

Wczesne zainteresowanie się Lenina sprawami włościan, i to właśnie ukraińskich, jest zupełnie naturalne i zrozumiałe. Lenin rozmyślał nad perspektywami rewolucji proletariackiej w Rosii. A w planie tej rewolucji rola warstwy włościańskiej, zwłaszcza zaś b. licznych na Ukrainie włościan zamożnych, zarysowywała się jako największy znak zapytania.

Aby zrozumieć stanowisko Lenina, musimy przypomnieć, że Marx uzasadniał konieczność przyszłej rewolucji proletariackiej, powołując się na prawo koncentracji kapitału, jako następstwa postępu technicznego. Uważał drogie, lecz zyskowne udoskonalone instalacje techniczne za niezwalczoną broń konkurencyjną. Przepowiadał zanik drobnych przedsiębiorstw, podział całego świata na garstkę kapitalistów i masy pozbawionych własności proletariuszy. Proletariusze mieli usunąć garstkę kapitalistów i podporządkować powstałe wskutek rozwoju kapitalistycznego nieliczne, olbrzymie przedsiębiorstwa administracji państwa proletariackiego.

Zjawisko koncentracji kapitału, zauważone przez Marxa w rozwoju przemysłu angielskiego, zostało przez niego podniesione do znaczenia powszechnego prawa rozwoju gospodarczego w okresie kapitalizmu. Marx nie czynił wyjątku od tego prawa dla rolnictwa.

Podobnie jak klasa drobnych przedsiębiorstw, miała zaniknąć również klasa włościańska. Gospodarstwa chłopskie miały być nabyte przez właścicieli olbrzymich latyfundiów, w których mieli pracować proletariusze: robotnicy rolni.

Lecz życie *zadało kłam* tej przepowiedni. Na skutek swobodnej gry sił ekonomicznych, cechującej ustrój kapitalistyczny, parcelacja własności ziemskiej przeważała nad koncentracją.

Nie będziemy się jednak zastanawiali nad przyczynami tego zjawiska. Dla nas wystarczy stwierdzenie faktu, że rzeczywistość agrarna wschodnio - europejska, z którą miał do czynienia Lenin, i jej tendencje rozwojowe były bardzo dalekie od schematu Marxa. Daleko częściej chłopi kupowali grunta od dziedziców, niż dziedzice od chłopów. Rząd udzielał dziedzicom pomocy kredytowej („dworianskije banki"), lecz to nie wiele pomagało. Luksusowe dwory stawały się coraz częściej dla stopniowo okrajanych majątków takim samym zbytkiem, jak Wiedeń dla powojennej Austrii. Prozaiczni „diad'ki" coraz częściej osiadali w malowniczych gniazdach szlacheckich, wyrąbywali parki i zamieniali na śpichrze komnaty ziemiańskich domów. W ten sposób życie kompromitowało Marxa!

Z tej kompromitacji zdawali sobie sprawę rewizjoniści, którzy konfrontowali doktrynę Marxa z rzeczywistością gospodarczą i wprowadzali do teorji i praktyki socjalizmu daleko idące zmiany.

Lenin zawsze traktował rewizjonizm w sposób namiętnie wrogi, nigdy się nie dał sprowadzić z drogi marksizmu „czystego", uważającego „Kapitał" Marxa za objawienie, nie podlegające żadnej bluźnierczej krytyce. Nie ma w tem nic dziwnego, że był mu wstrętny ostrożny empiryzm rewizjonistów.

Lenin był Rosjaninem południowo - wschodnim, nadwołżańskim, o twarzy typowo mongolskiej, o psychice zatrutej bezkresnymi przestrzeniami, bardzo luźno wypełnionymi jakąkolwiek trwałą i sztywną treścią cywilizacyjno - historyczną, narażonymi na żywiołowe wstrząsy i gwałtowne zmiany o olbrzymiej amplitudzie „od Boga do szatana", posłusznymi kaprysom carów i satrapów, Groznych i Arakczejewów, hasłom zbroczonych krwią Pugaczewów i perwersyjno — obłąkanym kazaniom „proroków" zwyrodniałych sekt. Idealne „pole doświadczalne" dla urzeczywistnienia najbardziej oderwanej od życia abstrakcji! A poza tym Lenin, gdy pisał artykuły o włościanach ukraińskich, był rosyjskim inteligentem — rewolucjonistą, którego udział w życiu państwowym ograniczał się do walki z państwem i przeciwstawienia rzeczywistości politycznej obrazu idealnego, wysnutego z rozumowań, nie zaś z bezpośredniego doświadczenia w załatwianiu żmudnych i skomplikowanych konkretnych spraw państwowych.

Nic więc dziwnego, że Lenin przenosił spoistość doktryny nad rozmaitość i różnorodność rzeczywistości. Wolał naginać tę rzeczywistość do doktryny, poddawać ją zabiegom chirurgicznym na łożu prokrustowym, aniżeli czynić jej

[1]) Zob. artykuł „Akcja wydawnicza tow. Popowa" B. P.-U., Nr. 169.

[2]) „Nowe ruchy gospodarcze w życiu włościańskim" z r. 1893, urywki (dotyczące przeważnie stosunków agrarnych) z pracy „Rozwój kapitalizmu w Rosji" (1896 — 1898) i urywki z pracy „Kwestia agrarna w Rosji przy końcu XIX w." (1908 r.).

ustępstwa kosztem ortodoksyjności światopoglądu marksistowskiego. W walce zaś z caratem tak rozwinął wrodzone zdolności taktyczne, zdolność narzucania ludziom swojej woli, że potrafił narzucić życiu koncepcję, sprzeczną z interesami, z tendencjami rozwojowemi życia.

Nie mógł jednak pozostawać głuchy i ślepy na rzeczywistość. Chciał „robić“ rewolucję proletarjacką w Rosji — krainie rolniczej, krainie chłopów. Wszystko byłoby w porządku, gdyby się spełniały przepowiednie Marxa o koncentracji własności ziemskiej. Gdyby własność ta zostałaześrodkowana w olbrzymich latyfundiach.

Szukając potwierdzeń dla swych teoryj, Lenin analizował cyfry, zawarte w pracy Postnikowa, usiłując dowieść na przykładzie trzech zamożnych powiatów, że w bogatych guberniach ukraińskich odbywają się tak bardzo pożądane (z punktu widzenia marksizmu) procesy proletaryzacji włościan i „wzrostu kapitalizmu rolniczego”.

Jako „kapitalistów“, koncentrujących w swoich rękach środki produkcji rolniczej, Lenin traktował w danym wypadku nie dziedziców, lecz zamożnych chłopów. Chciwie wyławiał z materjałów statystycznych wszelkie wzmianki, dotyczące używania w gospodarstwach włościańskich maszyn rolniczych, zaznaczając, że maszyny te dają możność poszczególnym rodzinom włościańskim uprawiać znacznie więcej ziemi, niż przedtem. Podkreślał, że zamożni chłopi więcej kupują i dzierżawią ziemi, niż małorolni. Były to dowody „koncentracji“.

Co się tyczy samego istnienia tych zjawisk, to uwagi Lenina, oparte o cyfry i sumienne obserwacje działaczy „ziemstw“, nie budzą zastrzeżeń. Lecz wyniki sukcesów gospodarczych zamożnych włościan ukraińskich, faktyczny stan „koncentracji“ — nie zdawały się usprawiedliwiać różowych nadziei na szybkie „dojrzewanie“ stosunków agrarnych do rewolucji proletariackiej. Z przytoczonej przez Lenina (str. 9) tabeli statystycznej widzimy, że „dworów“ (dymów) włościańskich rzeczywiście sproletaryzowanych, t. zn. wcale nie obsiewających ziemi, było w pow. Berdiańskim 6%, w pow. Melitopolskim 7,5%, w pow. Dnieprowskim 9%. A więc we wszystkich trzech powiatach włościanie — proletariusze stanowili mniej niż 1/10 ogólnej liczby włościan.

Włościan, obsiewających mniej niż 5 dziesięcin, było w tych samych powiatach 12%, 11,5% i 11%, t. zn. nieco więcej niż 1/10 włościan należała do kategorii półproletariuszy.

Dalej mamy 22, 21 i 20% gospodarstw włościańskich, obsiewających od 5 do 10 dziesięcin. Biorąc pod uwagę, że obsiewany był żyzny czarnoziem stepowy, możemy zaliczyć tych włościan (nieco więcej niż 1/5 ogólnej ilości) do kategorii średnich gospodarzy. Reszta (60% we wszystkich trzech powiatach) gospodarstw przypadała na gospodarstwa, dysponujące więcej niż 10 dziesięcinami ziemi obsianej. Innemi słowy *większości* włościan nie można było *w żaden sposób* zaliczyć proletariuszy. Należy podkreślić, że nawet kmiecie wybitnie zamożni, obsiewający więcej niż po 25 dziesięcin, stanowili (z wyjątkiem pow. Dnieprowskiego) większy odsetek (22, 21 i 18,2%) aniżeli włościanie wcale nie obsiewający ziemi, lub obsiewający mniej niż po 5 dziesięcin.

Mogłoby się zdawać, że szczery marksista, wierzący, że rewolucja socjalna powinna „dojrzeć“ i nastąpić dopiero jako wynik daleko posuniętego procesu proletaryzacji i rozwoju kapitalizmu, wobec takiego stanu rzeczy musiałby zrezygnować ze swoich aspiracyj rewolucyjnych. Lecz Lenin nie daje za wygraną: uważnie szuka we wrogim murze własności chłopskiej jakiejkolwiek szczeliny, którą mógłby wykorzystać dla rozsadzenia tego muru.

Szczelinę taką znajduje. Na str. 13 cytuje książkę Postnikowa.

Postnikow mówi o tem, że „w guberniach południowych Rosji (t. zn. na Ukrainie — B. O.) statystyka wykazała pokaźny odsetek włościan zamożnych; u włościan tych, pisze Postnikow, gospodarka ma na celu nie tylko zaspokojenie własnych potrzeb rodziny, lecz również uzyskanie pewnego nadmiaru, zysku, dzięki któremu włościanie ulepszają swoje zabudowania, wprowadzają maszyny, kupują ziemię. Jest to dążenie dość naturalne, nie zawierające w sobie nic grzesznego, ponieważ nie występują w nim żadne pierwiastki „kułackie“.

Lenin dodaje:

„Pierwiastków kułackich rzeczywiście brak“... Tak pisał Lenin teoretyk — ekonomista. Później natomiast Lenin — władca zaliczył do „kułaków“ (na Ukrainie „kurkul“) wszystkich włościan zamożnych.

Z publicystki sowieckiej wiemy, że zasadniczym i wystarczającym kryterium przynależności do klasy kułaków, w okresie t. zw. „raskułacziwania” była właśnie zamożność rodziny włościańskiej (a w braku jej — negatywny stosunek do władzy sowieckiej i kolektywizacji). W r. 1893 Lenin nie utożsamiał jeszcze wszystkich włościan zamożnych z „kułakami“, t. zn., w pierwotnem znaczeniu tego terminu, *lichwiarzami* wiejskimi.

„Pierwiastków kułackich rzeczywiście brak, lecz pierwiastki wyzysku niewątpliwie istnieją. Dzierżawiąc ziemię w rozmiarach znacznie większych niż wymagają potrzeby, włościanie zamożni odbierają ziemię ubogim, którzy potrzebują jej dla wyżywienia, a powiększając swoje gospodarstwa, zaczynają potrzebować dodatkowych rąk do pracy i posługują się robotnikami najętymi“.

W tych krótkich uwagach mieści się program późniejszej taktyki politycznej bolszewików na wsi, zakładania „kombiedów” (na Ukrainie „komnezamoży”) i szczucia „proletariatu wiejskiego“ przeciwko „kułakom“. Są to rzeczy dobrze znane, wiemy również dobrze, że „rozszczepienie“ klasy włościańskiej było dla bolszewików zadaniem bardzo trudnym, że „raskułacziwanije” (przeważnie w formie pozbawiania kułaków całego mienia i zesłania ich na Północ) odbywało się nie tyle z inicjatywy „nezamożnyków” wiejskich, ile raczej pod ciężką presją władz. W żyznych i zamożnych prowincjach ukraińskich akcja ta nabierała tem większej potworności, że polegała na okrutnej walce z większą częścią ludności. Liczba sproletaryzowanych „batraków“ (robotników rolnych) po zniesieniu wielkiej własności ziemskiej musiała być nikła w porównaniu z liczbą włościan — gospodarzy. Z przytoczonych przez Lenina tablic statystycznych (str. 17) widzimy, że nawet w gospodarstwach nielicznych włościan — bogaczy, obsiewających więcej niż po 50 dziesięcin ziemi, liczba zatrudnionych w nich robotników rolnych była prawie trzykrotnie mniejsza niż liczba członków rodzin gospodarzy. A właśnie w imię interesów tych rolników — proletariuszy rząd sowiecki walczył z nie chcącymi kolektywizacji rolnikami — właścicielami.

Plany Lenina w dziedzinie stosunków agrarnych: wywłaszczenie włościan i koncentrację gospodarki rolnej, zrealizowano. Stało się to nie tak, jak przewidywał Marx, nie w drodze uwieńczenia naturalnego procesu gospodarczego, lecz w drodze gwałtu. Gdy rozpoczynano przymusową kolektywizację, stosunki agrarne w Związku Sowieckim, wskutek podziału majątków ziemskich między włościan [1]), były dalsze od urzeczywistnienia „proroctwa“ Marxa, aniżeli w Rosji przedrewolucyjnej. „Urzeczywistnienie proroctwa“ spreparowano sztucznie, za pomocą dekretów i represyj, Kołhospy i

[1]) Podział ten, z punktu widzenia doktryny komunistycznej bardzo szkodliwy, został dopuszczony przez bolszewików na krótki czas w celach czysto taktycznych.

kombinaty powstały nie z kapitalistycznych latyfundiów, lecz z ziemi odebranej milionom chłopów. Marzenia Lenina, jego wola i obmyślona przez niego przebiegła taktyka odniosły triumf nad cyframi statystycznymi, nad tendencjami rozwoju gospodarczego, kosztem olbrzymich strat, cierpień i śmierci milionów ludzi.

Amerykanin H. R. Knickerbocker słusznie podkreśla w jednej z ostatnich swoich książek [1]), że kolektywizacja włościan w okresie pierwszej piatiletki stanowiła dla rządu bolszewickiego *wojnę wewnętrzną* z włościanami, niemniej ciężką niż poprzednia wojna cywilna z białymi i interwentami. Pociągnęła bowiem za sobą olbrzymie straty materialne w postaci zniszczonego przez wywłaszczanych chłopów inwentarza. A do ofiar ludzkich, oprócz wywiezionych „kułaków", należy, jego zdaniem, włączyć 5.000.000 włościan, zmarłych na Ukrainie i Kaukazie Północnym wskutek głodu, zorganizowanego przez rząd moskiewski w r. 1932 — 33. 10% ludności kraju — rzadko która wojna może się poszczycić takiemi „wynikami".

Ta horrendalna cyfra (Knickerbocker twierdzi, że w Moskwie nikt z dobrze poinformowanych osób nie wymieniał cyfry znacznie mniejszej), która ledwie się mieści w naszych ciasnych umysłach i sercach (łatwiej i chętniej czyta się i myśli o różnych drobnych szczegółach rzeczywistości sowieckiej), wskazuje, gdzie był właściwy teren wojny z włościanami, zawczasu, za młodych jeszcze lat, badany przez Lenina. Posiadane przez nas wiadomości o wydarzeniach z r. 1932 — 33 przekonywują, że Ukraina przeżyła wówczas rzeczy, których ponury tragizm dorównuje teraźniejszej tragedii hiszpańskiej.

Klasa włościańska w Związku Sowieckim jest, zdaniem Knickerbockera (naogół biorąc wrażliwego na „pozytywne zdobycze" rządu sowieckiego), klasą zwyciężoną i wyzyskiwaną. Z odbieranego „kołgospom" zboża rząd tworzy w miastach pozory obfitości, „bogactwa socjalistycznego"; ze sprzedaży przetworów tego zboża w sklepach państwowych czerpie kolosalne zyski. Wiemy, że te „złote interesy" okupywane są nędzą przede wszystkim politycznie niepewnej wsi ukraińskiej.

Nie będę pisał o ogólnym bilansie ekonomicznym kolektywizacji — niech lepiej zabiorą głos w tej sprawie na łamach „Biuletynu" fachowcy. Podzielę się tylko z czytelnikiem myślami, które budzi tragedia włościan ukraińskich w każdym przeciętnym synu narodu ukraińskiego, w przeszłość i przyszłość tego narodu zapatrzonym, zwłaszcza zaś w każdym synu wsi ukraińskiej.

Przypominam sobie tę wieś i ludzi, z którymi żyłem jednym prawie życiem. Byli wśród nich ubodzy i zrezygnowani, złamani, często spodleni przez ciężkie warunki życiowe, lecz byli również żywotniejsi, ogarnięci nieprzezwyciężoną namiętną pasją rozszerzania swoich gospodarstw. Wśród tych ostatnich szukam w swoich wspomnieniach drapieżnych „kurkulów" z piekła rodem, opisywanych, na mocy ukazu najwyższego, przez pisarzy sowieckich [2]). Szukam tych „chłopów wyzyskiwaczy" i nie znajduję. Natomiast znajduję rysy charakterystyczne wielu znanych mi osobiście zamożnych włościan ukraińskich w odtworzonej przez Ułasa Samczuka („Wołyń") wspaniałej postaci jego ojca, włościanina — fanatyka i bohatera pracy. Daleki jestem od przypisywania ubóstwa niezamożnych właścian ich lenistwu i pijaństwu: częste nieróbstwo z przymusu (brak pracy) wśród tych ludzi jest tragedią ich własną i społeczną. Lecz jest dla mnie niezaprzeczonym faktem, że zamożni włościanie pracują, naogół biorąc, daleko więcej niż niezamożni.

Rozszerzenie gospodarstwa, kupowanię ziemi wymaga przeważnie od włościan wysiłków prawie nadludzkich, wyjątkowej siły woli, a prowadzenie większego gospodarstwa — pracy niezmiernie wytężonej. Z pietyzmem wspominam o tych ludziach i nie wstydzę się, gdy we własnej duszy znajduję niezatarte ślady wpływów ich surowych poglądów na życie.

Tępiąc „kurkulów", wysyłając ich na opisane ze zgrozą w starych pieśniach ukraińskich „kanalski roboty", stosowane już przez Piotra I, jako środek walki z kozakami ukraińskimi, władza sowiecka zniszczyła *kwiat ludu ukraińskiego*, kwiat pracy, woli i charakteru.

Cios ten można porównać chyba tylko z masowym tępieniem „nacjonalistycznej" inteligencji ukraińskiej, kwiatu talentu ,wiedzy i myśli narodu. A dwa te ciosy, napozór odrębne, łączą się ze sobą ściśle, i nie darmo publicystyka sowiecka łączyła je chętnie znakiem równości.

Wspominałem już o powieści Samczuka. Syn jednego z tych, co bolszewicy ochrzcili mianem „kurkulów" — pracowitego włościanina, za pieniądze uciułane ciężką pracą ojca zdobył jaką — taką oświatę szkolną, pogłębił ją samodzielną pracą umysłową, stał się pisarzem i dostarcza teraz całemu narodowi wartościowego i zdrowego pokarmu duchowego. Naturalny i godny wszelkiego szacunku pęd „kurkulów" do wyprowadzenia swych potomków na wyższe szczeble hierarchii społecznej mógłby mieć właśnie dla narodu ukraińskiego olbrzymie znaczenie pozytywne, przyśpieszając proces regeneracji warstw wyższych narodu, straconych w swoim czasie na rzecz narodów polskiego i rosyjskiego, zasilając te warstwy elementem świeżym, i z ziemią ojczystą i jej interesami mocno zrośniętym.

Po wybuchu rewolucji 1917 r., na Ukrainie zaczęły powstawać masowo *gimnazja wiejskie*. Istniały wszelkie dane do przypuszczenia, że wychowana w tych gimnazjach młodzież stanie się wkrótce ostoją ducha narodowego w przeciwstawieniu do młodzieży zrosyjszczonych i zażydzonych miast. Niedawno jeden z b. wojskowych ukraińskich (dr. J. Łypa) pokazał mi z pietyzmem przezeń przechowywaną fotografię uczennicy jednego z tych gimnazjów — młodej dziewczyny wiejskiej — powstanki. Aresztowana przez bolszewików, zginęła najokrutniej torturowana, lecz tajemnic wojskowych nie zdradziła.

*
* *

Taki oto kłębek refleksyj budzą w Ukraińcu suche i pedantyczne artykuły Lenina „O gospodarce włościańskiej w Rosji Południowej".

(C. d. n.).

[1]) H. R. Knickerbocker. Rote Wirtschaft. Deutsch von Franz Fein. Berlin 1935.

[2]) Naprz. w opowiadaniu Pancza „Biłyj wowk" kurkul zabija własną małą wnuczkę, chcąc się pozbyć świadka kradzieży (kradnie kilkadziesiąt rubli córce — komunistce).

Coś niecoś w sprawie ukraińskiej „z innej beczki"

Przyzwyczailiśmy się do tego, że prawie każda dyskusja w sprawach unormowania naszego stosunku do Ukraińców, względnie ich stosunku do nas, polega na, normalnie zresztą bardzo uczonych, wywodach historycznych. Pan Nestor powiedział przed paruset laty to, pan Długosz tamto. Książęta kijowscy zabrali ziemie polskie, mówią Polacy. Nie — to Kazimierz Wielki podbił ziemie książąt kijowskich, mówią Ukraińcy. Lwów przecież założył książę ruski, więc nam się należy, dowodzą Ukraińcy. Nie, Lwów był odwiecznie nasz, więc nam się należy, twierdzą Polacy — i t. d. Naprawdę, jakbyśmy tak zaczęli sięgać gruntownie do tej całej dżungli historycznej, co byłoby ostatecznie zrozumiałe, gdybyśmy nie mogli znaleźć innych argumentów, moglibyśmy dojść do tego, że tak Lwów, a nawet i Kraków powinny być niemieckie, bo kiedyś większością, rządzącą tam, byli Niemcy, że my możemy przecież rewindykować Berlin, bo tam mieszkały niegdyś nasze praszczury i cały szereg i t. d.!

Bujamy po historjach, prowadzimy jałowe dyskusje, niezbyt licząc się z faktami stanu obecnego, które jedynie mogą i powinny być miarodajne do ułożenia wzajemnych stosunków.

Próbujmy zatem zabrać się do sprawy „z innej beczki". Ot tak, ze stanowiska dawnego żołnierza, przyzwyczajonego do wyłącznego liczenia się z sytuacją danej chwili i najbliższemi tylko konsekwencjami postąpienia, opartego na chwilowej sytuacji. Niema celu bowiem, no i czasu, zastanawianie się w chwili niebezpieczeństwa, coby to było lub być mogło albo powinno być, gdyby gdzieś, kiedyś, dawno, sytuacja zupełnie inaczej się przedstawiała!

Rozważmy rzecz na zimno, odrzućmy wszystkie sentymenty, jakie np. tam urodzeni i wychowani odczuwać możemy do przepięknych okolic naszych „Kresów południowo-wschodnich" i do ludności, zamieszkującej te kresy i weźmy za podstawę rozważań sytuację dzisiejszą i wyłącznie z naszego egoistycznego punktu widzenia i postawmy sobie pytanie, jak jest dziś i co w danym razie staćby się mogło w najbliższej przyszłości, gdybyśmy tak na Ukraińców i całą tę kwestję popatrzyli z innego stanowiska i stosownie do tego działali, układając sobie plan operacyjny.

Weźmy najbliższy, zdaniem wielu, wypadek, jaki nas jako państwo czeka. Nazwijmy go po wojskowemu „R", ponieważ wszystko tak się składa, że ten wypadek będzie najbliższy i nastąpić musi bez względu na to czy Rosja będzie bolszewicka, czy carska. Naszych ziem wschodnich, a może i dalszej ekspansji na zachód ona się nigdy nie wyrzeknie, stanowimy bowiem dla niej jedyną zaporę „uwolnienia zachodu Europy od jarzma kapitalizmu", a jak kto woli, „rewindykacji ziem prasłowiańskich" pod sztandarem matuszki Rosji. Co zaś są warte bolszewickie zapewnienia, traktaty lub zobowiązania, o tem się i my i reszta „zgniłego świata kapitalistycznego" aż nadto dobrze na swojej skórze przekonali.

Otóż do ułożenia planu operacyjnego potrzebny jest nam przedewszystkiem stan faktyczny.

Na ziemiach naszych, które oficjalnie nazywamy „Małopolską Wschodnią" — Ukraińcy zaś „Zachodnią Ukrainą", ziemiach między Sanem, Karpatami i Zbruczem, mieszka, chociaż w szachownicy, przygniatająca większość narodu wyznania greko katolickiego, który w 90% sam siebie nazywa i chce nazywać „ukraińskim". I to jest fakt.

Faktem jest dalej, że naród ten dąży od wieków, po wojnie światowej coraz świadomiej i energiczniej, do bytu samodzielnego, do niezależności i jako ostateczny i najświętszy cel to sobie wyznaczył i tego się nie wyrzeknie.

Że naród ten, który w tej chwili, na powyższych terenach — powiedzmy prawdę — może nie ma tych wszystkich wolności, jakie mu konstytucja gwarantuje, zdobywa je sobie successive krok za krokiem i zczasem w 100%, ewentualnie walką z nami, zdobędzie. Bo naturalnego rozwoju narodu, świadomego celu, nic powstrzymać nie zdoła, a przeciwności go tylko hartują. Tak było i z nami!

Że naród ten, którego cała kultura należy bezsprzecznie do Zachodu i jest zasadniczo różna od beznadziejnej kultury rosyjsko-mongolskiej, uważa Moskala, obojętnie czy carskiego, czy bolszewika, za swego największego wroga. I słusznie, gdyż jest to wróg, który w interesie własnej egzystencji dążyć musi do utrzymania, wzgl. zdobycia, do wynarodowienia i zmoskwiczenia całej Ukrainy, zabezpieczenia sobie tego jedynego „swego" spichrza produktów rolnych, kopalnianych etc. nie wyłączając i południowo-wschodnich i wschodnich ziem Polski, zniszczenia ich odrębności. Jeżeli tego programu nie przeprowadzi, będzie przymierał głodem i straci jedyne morze, nadające się do wygodnej ekspansji na południe.

Że walka, i to śmiertelna, narodu ukraińskiego z Moskalem nietylko nie ustała, ale przeciwnie, rozwija się coraz więcej, właśnie dzięki represjom rosyjsko-bolszewickim, w miarę, jak świadomość narodowa Ukraińców coraz intensywniej rośnie. Że od wyników tej walki zależy również egzystencja całego narodu ukraińskiego.

Że wartości bojowe i karność społeczna Ukraińców są tego rodzaju, że raczej musi się wziąć w rachubę ostateczne ich zwycięstwo, aniżeli zwycięstwo zeżartej bolszewizmem Rosji lub gnijących niedobitków caratu.

Naturalne jest, że naród ten, walcząc swego czasu i z nami i z bolszewikami równocześnie, musiał w swej walce o egzystencję spoglądać na tego, którego uważał za naszego i bolszewickiego wroga, a więc na Niemcy, tem bardziej, że z ich strony uzyskiwał, mniejsza z tem czy bezinteresowną, ale wydatną pomoc.

Jednak Niemcy daleko. Polska zawarła z nimi ugodę. Pomoc dla Ukraińców zmalała prawie do zera. Znów zatem naturalne jest, że musieli się oni oglądnąć za innym sprzymierzeńcem pomiędzy zagrożonemi przez Rosję narodami i państwami i musieli, znów całkiem naturalnie, zwrócić oczy na Polskę, jako zupełnie równomiernie z nimi zagrożoną, faktem zaś jest, że co najmniej 80% ich to uznaje.

Niezmiernie też ważnym faktem jest to, że naród ukraiński, w ogromnej większości wychowany na szerokich bujnych stepach Ukrainy, nigdy się nie pogodzi z podstawami bolszewizmu kolektywami. Kocha on nadewszystko osobistą wolność, jego bujna natura nie dopuści nigdy do stworzenia z niego numeru w kolektywnej maszynie, jaką bolszewizm buduje. Jest on przeciwieństwem Moskala, którego już

sam klimat zmusza do życia gromadnego w chatach, życia, które predystynuje do przyjęcia teoryj bolszewickich. A jeżeli zmuszany terrorem wejdzie Ukrainiec w skład machiny bolszewickiej, przy najbliższej sposobności ją rozsadzi, wzgl. będzie się starał rozsądzić. Są to typowi indywidualiści, może w jeszcze większym stopniu, niż my.

Jako niezbity fakt zatem przyjąć się musi, że połączenie tych dwuch narodów, polskiego i ukraińskiego, w walce przeciw bolszewizmowi lub carskiej Rosji może i musi mieć charakter nierozerwalny, gdyż i niebezpieczeństwo jest to samo i cel jeden — obrona defensywna, a może ofensywna, przeciw temu największemu wrogowi.

Faktem wreszcie jest to, że aż do czasu osiągnięcia tego celu zabezpieczenia się wzajemnego od Rosji w trwałość i lojalność połączenia tych dwuch narodów pod pewnemi warunkami wątpić nie można.

Kwestje zaś, co może nastąpić potem, gdy to niebezpieczeństwo będzie usunięte, są tak trudne do przewidzenia, że zastanawianie się nad tem dziś byłoby grubo przedwczesne, podstawy zaś zastanawiania się tak chwiejne, że wciąganie ich w plan operacyjny byłoby wprost zagrożeniem tego planu.

Nie ulega jednak najmniejszej kwestji, że Ukraincy dążyć muszą i będą wyłącznie tam, gdzie im to w danym razie wskaże ich interes narodowy.

Otóż, jeżeli po ukończeniu tego pierwszego etapu ich interes narodowy wskaże im dalsze pozostawanie w sojuszu z Polską jako jedynie korzystne i jedynie gwarantujące ich niezależność państwową i możność swobodnego rozwoju — w sojuszu tym pozostaną. Spełni się zatem idea jagiellońska, idea, która przyświecała także Marszałkowi Piłsudskiemu — utworzenia od Bałtyku do Morza Czarnego zapory przeciw zgniliźnie i beznadziejności wschodniej, zagrażającej już nietylko kulturze obu narodów, ale i całej Europie, a kto wie czy i nie świata. Jeżeli jednak tego interesu Ukraińcy wówczas nie ujrzą lub jeżeliby mongoły rosyjskie uprzedzili nas i jakimś cudem zapewnili Ukraińcom wolności narodowe i prawdziwą samodzielność (co zdaniem mojem zawsze byłoby fikcją) — jeżeliby Ukraińcy zobaczyli przytem swój interes narodowy w pozyskaniu tym sposobem rynków zbytu swych produktów na jałowych terenach dzisiejszej Rosji poza Ukrainą, karta może się łatwo obrócić i osamotnieni stanelibyśmy pomiędzy ciążeniem Niemców na wschód, a hord rosyjsko-mongolskich na zachód.

Widzimy zatem, że w dążeniu do unormowania stosunków naszych z Ukraińcami zarysowują się jaskrawo dwa etapy, jeden w tej chwili aktualny — stworzenia wspólnego frontu i usunięcia wspólnie nam grożącego niebezpieczeństwa, zabezpieczenia granic tak Polski, jak i Ukrainy od strony Rosji i drugi etap, który musi potem nastąpić, a to utrwalenie w obopólnym interesie wzajemnego stosunku.

Otóż ten pierwszy etap trzeba podzielić na dwa okresy — okres przygotowawczy, coś w rodzaju strategicznej koncentracji i okres wykonawczy, o którym w tej chwili mówić w szczegółach jest przedwcześnie i który narazie mógłby być tylko w ogólnych zarysach ustalony.

Pierwszy okres jest obecnie aktualny i w tym okresie musimy tak ułożyć plan operacyjny, by cel został z jak najmniejszym wysiłkiem, z jak najmniejszemi, jednak nie dającemi się uniknąć, stratami, a z jak największą korzyścią osiągnięty.

Opierając się na faktach i nie prowadząc niepotrzebnych donkiszotowskich walk z niemi, musimy usunąć to wszystko, co zaognia wzajemne stosunki, zaognia najczęściej bezcelowo i niepotrzebnie!

I tak: dajmy sobie raz wreszcie spokój z tą niepotrzebnie drażniącą negacją nazwy „Ukraińcy", jaką zaznaczają oni jedność swego, również jak i nasz na szczepy rozczłonkowanego narodu. Przestańmy poszukiwać i odkrywać różne grupki i odłamy. Z tego mlewa mąki nie będzie! Przypomnijmy sobie, do jakiej szewskiej pasji doprowadzały nas twierdzenia przedwojennych, a częściowo i powojennych Niemców, że jest naród kaszubski, a kaszubi nie są Polakami, że nie są nimi też i mazurzy wschodnio-pruscy, że niema Polaków na Śląsku, lecz tylko naród śląski, itd. itd. A czy to im się na co przydało? A czy my dziś nie irytujemy się, gdy np. znajdujemy jeszcze Polaków śląskich, którzy twierdzą, że nie są „polokami", lecz ślązakami"? A jeszcze dużo wody upłynie, zanim wykorzenimy takie pojęcia!

Czy nam się zdaje, że negacją nazwy „Ukraińcy" jużeśmy sprawę załatwili? Niema „Ukraińców" u nas, bo im się tak nazywać nie pozwalamy! Ot polityka strusia. Łepek do piasku, a ogonek — powiedzmy — w górę i zdaje się nam, że cała reszta przestała istnieć!

Ustalmy raz jakiś definitywny program w tym chaosie sprzecznego postępowania wobec naszych Ukraińców i przeprowadźmy go zgodnie i konsekwentnie. Naprawdę bowiem w naszem społeczeństwie programu nie widać, a to, co się robi, to takie jakieś nieuchwytne dwa kroki naprzód, półtora wstecz, a czasem i trzy — postępujemy, jak ten pijaczyna, nie rozeznający dobrze drogi, przetaczający się z chodnika na chodnik: tu się czepi drzewka, tam latarni, chce obejść belkę, potknie się na słomce... Ot ma się wrażenie, że chce się trzymać dziesięć srok za ogon, wrażenie niezdecydowania, brak planu!

Dajmy sobie też spokój raz wreszcie z cichem lub jawnem popieraniem „ugodowych" moskalofilów. Nie łudźmy się! Oni widzą swój ostateczny interes w połączeniu z „jedną i niepodzielną Rassieją" i pragną tylko do czasu ustalenia się stosunków w Rosji przechować się w polskiej cieplarni. Wówczas jednak interesu w pozostawaniu w państwowości polskiej napewno nie znajdą, nie uznają aneksji „Priwislenja" przez Polaków! Zresztą i liczenie się z nimi w naszym planie operacyjnym jest bezcelowe. Jest ich bowiem tylko mała garstka malejąca, coraz bardziej na korzyść Ukraińców, może nieraz i przymusowo, ale ludzie do zmiany przekonań się przyzwyczajają. Wysuwać ich zatem, łudzić się, że pójdą za nami w danym razie, nie ma naprawdę celu, bo to i siła żadna, a stanowi wielką przeszkodę w unormowaniu naszych stosunków z Ukraińcami. W plan operacyjny możnaby ich ostatecznie na upartego wstawić, ale w sensie negatywnym.

Pomijając już dalej cały szereg drobniejszych spraw, jątrzących jak piasek, sypany na rany, jak niepotrzebne zniesienie napisów ukraińskich na kolejach i urzędach, ograniczenia używania języka ukraińskiego w Państwie, nieprzyjmowania Ukraińców do szkół i t. d. i t. d., czego winno się zaprzestać w interesie Polski, należałoby przecież przystąpić do dobrowolnego stworzenia dla Ukraińców względnie pomożenia im w stworzeniu tak Ukraińskiej Akademji Umiejętności, jak i pełnowartościowego uniwersytetu, stworzenia tych centrów prawdziwej kultury narodu, promieniujących na *cały* naród i skupiających w sobie wszystkie wysiłki *całego* narodu. Stwórzmy w ten sposób (rozwijając już posiadane przez Ukraińców) w naszem państwie wybitne zawiązki, przeciwwagę pseudo-akademjom i pseudo-uniwersytetom Ukrainy, zgnębionej pod obuchem bolszewickim, naginającym wiedzę do swych perwersyjnych teoryj. Ściągnijmy do kraju te liczne rzesze ludzi młodych, niejednokrotnie wysoce wartościowych, *wychowujących się obecnie w Czechach lub innych państwach na naszych wrogów.*

Otwórzmy im szerszy i odpowiedni wpływ na kształtowanie się ich życia w granicach naszego państwa, dajmy im

szerszą możność kształcenia się żołnierskiego, bo w naszym interesie leży, byśmy w chwili rozrachunku z naszym odwiecznym wrogiem posiadali nie dyletantów, lecz wartościowych fachowców. Przypomnijmy sobie, jakie dowody niezmiernego poświęcenia się i bohaterstwa dała po wojnie światowej ta mała, na kilka frontów walcząca i dopiero epidemjami ostatecznie zwalczona Armja Halicka, armja, która po przeszło rocznej walce z nami ostatecznie stanęła, mimo wszystkie nienawiści, przy nas, by zwalczyć wspólnego wroga i którą my, żołnierze, nauczyliśmy się szanować!

Dopuśćmy ich do służby dyplomatycznej, przecież w ten sposób damy im możność poznania celów naszego państwa i uzyskamy wpływ na kształtowanie ich idei.

Zwiążmy ich ściślej ekonomicznie z nami, już dziś zresztą trudnoby im było wyrzec się tych możliwości ekonomicznych, jakie zaczynają się otwierać przed nimi w naszem państwie.

To są podstawy porozumienia, ostudzenia tego ciągle wrzącego kotła!

Niech w naszem państwie poczują się „u siebie"!

Przestańmy raz wreszcie, jak to tak chętnie pewna część naszej prasy robi, rozdmuchiwać sporadyczne wypadki, których się nigdy nie uniknie nawet i u nas, do niemożliwych rozmiarów i rzucać oskarżenie zamiast jednostkom, całemu narodowi.

Nie bójmy się o nasz stan posiadania. Sztuczne polskości na naszych kresach ani rozwinąć, ani zniszczyć się nie da. Kolonizacji, pojętej po bolszewicku, Polska napewne nie przeprowadzi. Do utrzymania i rozwoju ludności polskiej na kresach potrzeba przedewszystkiem spokoju — odpowiedniego skierowania energji (dziś obopólnie na bezcelowe walki zużywanej) w kierunku produktywnym. Muszą też zaistnieć takie warunki ekonomiczne, by Polak z kresów nie potrzebował szukać swego bytu gdzie indziej. Jeżeli jednak obopólne szowinizmy i wzajemna negacja prawa egzystencji nadal będą kwitnąć, zostaną z czasem tylko zgliszcza, a zatriumfuje ten trzeci, ten nasz największy wróg, który dziś systematycznie nasze wody mąci.

Nie bójmy się. Ukraińcy dziś dobrze wiedzą, że utrzymanie ich narodowości i ich skarbnic wiedzy jest możliwe obecnie tylko w Polsce i że w dzisiejszych stosunkach oderwanie się ich od Polski (fantastyczne próby stworzenia z ziem południowo-wschodnich samodzielnego państwa) znaczyłoby pożarcie ich przez bolszewickiego molocha. Wiedzą oni dobrze, że tylko w granicach Polski mogą posiadać kadry, któremi kiedyś odbudują resztę swej ojczyzny.

Od nas, jako tych obecnie „posiadających" i mogących dać, zależy przedewszystkiem czy w danym razie będziemy mieli po naszej stronie naród ukraiński i krocie wyborowego, uświadomionego narodowo i świadomego celu żołnierza, walczącego z nami łącznie, ramię przy ramieniu o nasz wspólny byt narodowy, czy świadomego, bardzo groźnego i niestety, nie jedynego wroga?

To pierwsze byłoby chyba korzystniejsze i dla osiągnięcia tego nie wolno się obawiać choćby większych ofiar, gdyż dadzą one nawet lichwiarskie procenty.

I jeszcze jedno! Znajdują się jeszcze utopiści, którym się roi we łbie spolonizowanie mieszkańców naszego południowego wschodu — asymilacja Ukraińców. Nasza własna historja uczy nas, że są to mrzonki nieosiągalne i szkoda tylko wysiłków, bo przelakierowanie zewnętrzne nie zmienia przedmiotu i jego treści, a wewnętrznie ono się udać nie może i nigdy się nie uda, a że ducha tych ludzi nie wyrwiemy, niech będzie przykładem Śląsk, który prawie 1000 lat ulegał tak systematycznym usiłowaniom zgermanizowania i asymilacji, jak to tylko Niemcy potrafią, a pozostał polski! Szkoda roboty! *Gente ruthenus, natione polonus* już dawno trafił do rupieciarni staroszlacheckich dykteryjek.

Este.

VARIA

Z prasy polskiej

Idea współpracy została rozmieniana na drobne postulaty. „Wołyń" Nr. 36 w art. „Przed nowym sezonem politycznym" pisze:

„Na odcinku dla nas najważniejszym, w kwestiach stosunku polsko - ukraińskiego, minionych parę miesięcy żadnych ważniejszych przejawów pogłębiania się współżycia, zapoczątkowanego kompromisem wyborczym, nie ujawniły. Idea współpracy została ze strony ukraińskiej rozmieniona na drobne postulaty, malutkie kompromisy i aspiracje, których realizacja bez unormowania podstawowych elementów współżycia jest często nieaktualną i iluzoryczną. Zresztą i w tym kierunku daleko jest jeszcze do skonsolidowania społeczeństwa ukraińskiego. Wprawdzie U. N. D. O. ustosunkowuje się pozytywnie do konieczności państwowych — tym nie mniej, jak to widać coraz wyraźniej, nie reprezentuje ono ogółu ludności. Inne partie, którym „pryncypializm" nie pozwala zrozumieć istniejącej rzeczywistości, jeszcze w mniejszym stopniu arogować mogą prawo reprezentacji".

„Wołyń" twierdzi w dalszym ciągu, że masa ukraińska idzie swoją drogą, nie mając zaufania do doktryny politycznej.

„Ujmuje ona życie przez spektrum korzyści ekonomicznych, załatwiania doraźnych, często egoistycznych potrzeb".

Partie halickie zbliżają się do sezonu politycznego nie zharmonizowane z nastrojami mas.

Na Wołyniu, zdaniem „Wołynia" ma się rzecz inaczej.

„Przenikanie wpływów Małopolski natrafia tu na tradycje długich lat nie filozofowania, lecz pracy, podjętej dla dobra ogółu ludności przez zespoły polskie i ukraińskie. Tu obok bezspornie antypaństwowych elementów, istnieją kadry świadomych działaczy, realnie ujmujących swe zadania. I dlatego dla ugrupowań idących zza kordonu sokalskiego nie mogą być legitymacją słowa — gdy brak jest odpowiedzi na pytanie o czyn. Ze stanu tego zdaje sobie sprawę prasa ukraińska, szuka jednak jego przyczyny na błędnej drodze. A prawda jest prosta Wołyń nie chce rozterek i walk partyjnych, Wołyń chce pracy pozytywnej, realnej i rzetelnej. Uczciwej z jednej i drugiej strony".

„Dziennik Polski" o zmianach w Narodnym Domu. W Nr. 244 tego pisma znajdujemy artykuł p. t. „Sprawa Domu Narodnego". Czytamy tam m. in.:

„...Problem Domu Nar. niema więc nic wspólnego z politycznym zagadnieniem, ale jest poprostu sprawą słuszności i własności".

Na zarzut *„Diło"*, że administratorem Narodnego Domu został mianowany Polak *„Dziennik Polski"* wysuwa argument, że fundacja Nar. Domu jest zadłużona w B. G. K. na 1 milion zł (ogólne zadłużenie wynosi około 2 milionów), więc B. G. K. ma słuszne podstawy do stałej kontroli gospodarki fundacji. Następnie *„Diło"* bagatelizuje fakt, że do Zarządu N. D. weszli mężowie zaufania U. N. D. O. obok starorusina.

„Stwarzanie na tym tle nowych, dalszych i już całkiem tym razem nieuzasadnionych pretensyj — nie jest szczęśliwym chwytem. Rzuca tylko znamienne światło na niepohamowaną gorączkę „*Diła*“, które w każdym, najmniej do tego nadającym się szczególe, szuka politycznych fikcyj i chce z nich stworzyć zarzewie nowego konfliktu i nowego tematu żalów i niezadowoleń. Nie jest to metoda właściwa w okresie normalizacji.

Przegląd prasy ukraińskiej

„Min. Szacht i gen. Rydz - Śmigły” w Paryżu. „Diło” z dn. 6 b. m. w artykule wstępnym pod takim tytułem m. in. pisze:

„Odwiedziny Szachta były o tyle ciche i dyskretne, o ile przyjęcie gen. inspek. Rydza - Śmigłego manifestacyjnie uroczyste“.

Min. Szacht — zdaniem pisma — pracuje nie dla chwili a na rzecz wieczności.

„Ale i odwiedziny kierownika armii Polski mają na celu z pewnością nie drobne sprawy i żądania, obliczone na krótki czas, jak to reklamuje hałaśliwa i niepoważna część prasy francuskiej. Odwiedziny przedstawiciela armii francuskiej w Warszawie odbyły się pod znakiem obchodu rocznicy zwycięstwa nad armią moskiewską. Rewizyta odbyła się w zbyt krótkim czasie, aby ten charakter zatrzeć. Te czynniki polityczne Francii, które chcą dopatrzeć się w odwiedzinach generalnego inspektora armii Polski zwrotu polskiej polityki zagranicznej w kierunku moskiewskim, mogą poważnie się rozczarować“.

Słuszne pytanie. „Diło” z dnia 6.9. b. r. zamieszczając protest Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela (oddział we Lwowie) z powodu rozstrzelania 16 bolszewików w Moskwie, pod adresem wolnomyślicieli, pisze:

„Dopiero teraz odczuwacie, Panowie „odruch najwyższej odrazy“?! Czy do tego czasu nie było okazii wyrazić swego oburzenia na to co się dzieje w Sowietach?... Czyż drobnostką tylko był proces Związku Wyzwolenia Ukrainy, na którym odbyło się podobne widowisko publiczne obmów i skruchy, zaaranżowane w tym celu, aby zniszczyć czołowych działaczy ukraińskich? A śmierć Skrypnyka, również starego bolszewika, śmierć Chwilowego, rozstrzelanie Kruszelnickich, Włyżkę, Falkiwskiego, Kosynki, Skazyńskiego — wszystkich komunistów — czy to zła była okazja do protestu? A zorganizowany głód na Ukrainie, którego ofiarą padły miliony, a kilkunastoletni reżym teroru na Ukrainie, Kaukazie, we wszystkich zagrabionych krajach Związku Sowieckiego, czy to była i jest drobnostka?“

„Diło“ przypuszcza, że protest Ligi nastąpił widocznie dopiero wtedy, gdy rozstrzelano 12 Żydów.

„Walka z bolszewizmem”. „Żinka” (Nr. 17) w artykule pod takim tytułem m. in. pisze:

„Zjawiskiem najbardziej dodającym otuchy w naszym życiu narodowym jest w ostatnim czasie niewątpliwie wzmocnienie się frontu antybolszewickiego. We froncie tym stanęło całe świadome swych celów społeczeństwo ukraińskie. Wrogi stosunek do komunizmu stał się jedną z głównych tez ukraińskiego *creda* narodowego, które uznają wszyscy członkowie społeczeństwa ukraińskiego po tej stronie Zbrucza.“

Mówiąc o metodach walki z komunizmem „Żinka” pisze:

„Ukraińskie społeczeństwo uświadomione narodowo nie może dać się sprowokować ajentom bolszewickim i zejść na ich poziom w walce z tymi ciemnymi typami. Przeciwnie — zdziczeniu i barbarzyństwu należy przeciwstawić zdyscyplinowanie i wysoki etyczny poziom naszych mas. Kobiety ukraińskie nigdy nie zaaprobują takich metod walki, jak sądy Lyncha, albowiem one nie tylko nie prowadzą do celu, lecz jeszcze zagrażają temi samemi konsekwencjami, co i bolszewizm: anarchią wewnętrzną i moralnym rozkładem społeczeństwa“.

Postulaty W. U. O. w sprawie szkoły. „Ukraińska Nywa” w Nr. 12 zamieszcza programowy artykuł wstępny p. t. „Szkolnictwo ukraińskie“. Organ ten przytacza kilka ustępów z memoriału Ukraińskiej Reprezentacji Parlamentarnej (grupa posła P. Pewnego) do rządu w sprawie szkolnej.

„Memoriał — pisze „U. N.“ — nie krytykuje ustawy językowej. Wychodzi on z założenia, że może ta ustawa jest tym „złem koniecznym“, które do pewnego czasu należy tolerować, aby umożliwić wychowanie dzieci polskich i ukraińskich w duchu wspólnych zasad i dążeń“.

Memoriał stwierdza:

„Społeczeństwo ukraińskie z przykrością notuje fakt, że nauczanie języka ukraińskiego w szkołach ludowych, a tym samym i nauczanie wszystkich przedmiotów w szkole dwujęzycznej nie ujęto dotąd w programy szkolne, jako przepisy obowiązujące. Wobec tego... zadania programowe w zakresie nauczania języka ukraińskiego różni nauczyciele w różnych miejscowościach traktują inaczej. W związku z tym, w społeczeństwie szerzy się przekonanie, że czyni się to świadomie, aby nauczanie języka ukraińskiego postawić niżej, niż nauczanie innych przedmiotów szkolnych“.

Memoriał domaga się opracowania i ogłoszenia programu nauczania języka ukraińskiego we wszystkich szkołach ludowych, oraz zwiększenia godzin wykładowych.

W szkołach wykładają nauczyciele, którzy nie znają języka ukraińskiego. Naucza element nie miejscowy, gdy tymczasem wołyńscy absolwenci seminaryjni siedzą bez pracy. Przedstawiciele administracji szkolnej nie należycie się ustosunkowują do kwestii nauczania języka ukraińskiego. Wobec tego „...Szerokie koła nauczycielstwa przychodzą do przekonania, że język ukraiński w szkole jest tylko złem koniecznym, tolerowanym do pewnego czasu dla pewnych celów politycznych...“

„Ukr. Nywa“, popierając memoriał, ze swej strony wyraża gorące pragnienie, aby na różne stanowiska w administracji szkolnej mianowani byli w równej mierze polskie i ukraińskie siły nauczycielskie.

„...Nie powinno być żadnego powiatu na Wołyniu, w którym nie byłoby Ukraińców w admnistracji szkolnej“.

Jednocześnie przy Kuratorium Wołyńskim winno być stworzone stanowisko instruktora szkolnictwa utrakwistycznego. Zadaniem tego instruktora byłoby instruowanie nauczycielstwa, inspektorów szkolnych oraz ich pomocników w sprawach metodyki pracy pedagogicznej w szkołach dwujęzycznych wogóle, a nauczania języków ukraińskiego i polskiego w szczególności.

„Minęło 12 lat od czasu wydania ustawy o szkolnictwie utrakwistycznym. Czas najwyższy aby ustawa była wykonana“.

„Mizerja nowego roku szkolnego”. „Diło” (Nr. 197) pod powyższym tytułem pisze:

„Tegoroczne refleksje z okazji nowego roku szkolnego są smutniejsze i bardziej przykre niż zeszłoroczne. Kłopoty z lat poprzednich nie minęły, przeciwnie — doszły jeszcze nowe. Stare kłopoty są znane: nieszczęśliwy stan naszego posiadania, kwestia obecnej wartości narodowo - wychowawczej polskiej a nawet ukraińskiej szkoły państwowej (program nauczania, szczególnie przedmiotu historii, podręczniki szkolne, duch szkoły), wysokie opłaty szkolne i straszna nędza ukraińskiej dziatwy szkolnej i młodzieży, minimalna wartość prak-

tyczna szkoły jako teoretycznego przygotowania do zdobycia egzystencji materialnej, cały problemat młodzieży i problemat bezrobocia sił inteligenckich. Wszystkie te dawne troski istnieją. Pauperyzacja wsi i miasta znowu się pogłębiła. Tymczasem nadzieje na zdobycie pracy po ukończeniu szkoły nie wzrosły. W ten sposób zwiększyły się trudności posyłania dzieci do szkoły, a jednocześnie zwiększyły się wątpliwości, czy wogóle warto uczyć dzieci, gdy z tej nauki nie będzie korzyści w postaci kawałka chleba. Oto dlaczego te dwa największe problematy są nie od dziś naczelnymi problematami *politycznymi:* nazywają się one walką Ukraińców o szkołę rodzimą i walką o dostęp do państwowych i samorządowych warsztatów pracy, albo o taką pomoc dla ukraińskich instytucyj gospodarczych, która pozwoliłaby im we własnym zakresie z powodzeniem likwidować bezrobocie wśród młodzieży fachowo wyszkolonej i oświeconej. Na obydwu odcinkach mamy dotąd same porażki".

Podole halickie posiada 13 gimnazjów państwowych i 4 prywatne — polskie, a nie posiada żadnego ukr. gimnazjum państwowego, tylko 3 prywatne. Sprawa ukr. szkolnictwa prywatnego pozostaje bez zmian. Na Wołyniu nawet ludowego szkolnictwa ukraińskiego nie ma, a tylko 3 gimnazja prywatne.

Wzorowa wieś. „Ukraińśki Wisty" (Nr. 199) w art. p. t. „*Wsie a wsie*" podaje ciekawe dane o wsi Jamnica k/Stanisławowa. We wsi obchodzono niedawno 40-letni jubileusz działalności miejscowej czytelni T-wa „*Proswita*" i z tej okazji wspomniana czytelnia wydała jednodniówkę, w której podano garść danych o wsi, rzucających jaskrawe światło na jej rozwój.

Wieś Jamnica w lipcu 1936 r. posiadała 3118 mieszkańców, w tem 3.045 Ukraińców i 73 Polaków. Analfabetów we wsi jest 5%. Domów mieszkalnych 600. Gospodarstw rolnych poniżej 50 ha — 565, gospodarstw powyżej 50 ha — 1. Rzemieślników (szewców, krawców, stolarzy i t. d.) było we wsi 86, robotników dziennych — 57, robotników kolejowych — 40, emerytów — 54, rodzin inwalidów — 44. Przedszkole posiadało 152 dzieci. Szkoła ludowa — 360. Uczni szkół średnich — 12. Studentów szkół wyższych — 5.

W Jamnicy działają takie organizacje:

Czytelnia „Proswity"	497	członków.
Kółko „Ridnej Szkoły"	134	„
„Silśkyj Hospodar"	106	„
Mleczarski oddział spółdz.	188	„
Spółdzielnia dla og. zakupu i zbytu	437	„
Kasa Stefczyka	415	„
Asekuracja trzody	170	„
T-wo „Sokół"	229	„
„Sojuz Ukrainek"	50	„
Sodalicji Mariańskiej	12	„

Biblioteki.

We wsi istnieją biblioteki T-wa „Proswita"	997	książek.
Sodalicji Mariańskiej	240	„
52 biblioteki prywatne	2500	„
Wszystkich książek we wsi	5000	„

W lipcu 1936 r. we wsi Jamnica prenumerowano 273 egzemplarze różnych dzienników i czasopism ukraińskich. Największą poczytnością w Jamnicy cieszy się tyg. „*Bat'kiwszczyna*" (60 prenumeratorów) oraz „*Narodnia Sprawa*" (60 egz.) następnie — religijne czasopismo „*Misionar*" (50 pren.), „*Sokilśki Wisty*" (20 egz), „*Chliborobśka Molod*" (15 egz.) „*Silśkyj Hospodar*" (10 pren.) i „*Żinocza Dola*" (10). Z dzienników — „*Ukrainśki Wisty*" — 8 pren., „*Nowyj Czas*" — 2.

Zmiany w koncernie prasowym I. Tyktora. Długoletni redaktor bardzo poczytnych wydawnictw koncernu prasowego I. Tyktora „*Narodnia Sprawa*", „*Dzwinoczok*" i „*Zołotyj Kołos*", Jura Szkrumelak, znany literat ukraiński, ustąpił ze swoich stanowisk. Ostatnio dziennik „*Nowyj Czas*" w odcinkach feljetonicznych drukował jego żywe reportaże z podróży śródziemnomorskiej. „*Bat'kiwszczyna*", organ F. N. J., przedstawia wystąpienie red. Szkrumelaka z koncernu prasowego I. Tyktora, jako „zerwanie z Tyktorem".

Należy nadmienić, że ostatnio popularność wydawnictw I. Tyktora znacznie upadła. Urasta natomiast w silne wpływy i rozszerza się prasa Frontu Jedności Narodowej (F. N. J.), prowadzona pod ogólnym kierownictwem D. Palijiwa. Pomiędzy tymi zespołami prasy toczy się obecnie zacięta walka.

„Tryzub" po angielsku. Z dniem 1 września b. r. zaczął w Nowym Jorku wychodzić miesięcznik ukraiński „Tryzub" w języku angielskim.

Nowojorski „Nacjonalist" (Nr. 27) pisze o tem:

„Nowy organ będzie przejawem myśli i czynu młodych nacjonalistów ukraińskich w Ameryce oraz będzie odbijać życie tej ukraińskiej młodzieży, która została urodzona w Ameryce, a stanęła do walki o wyzwolenie Ukrainy".

Przekład Pisma Św. na język ukraiński. „Cerkwa i Narid" (Nr. 17) podaje, że „Brytyjskie T-wo Biblijne" na skutek starań kół ukraińskiego ruchu reformackiego przystąpiło do nowego przekładu Pisma Św. na współczesny język ukraiński. Tłumaczenie zostało powierzone prof. I. Ohijence. Do komisji kontrolującej wchodzą: ukr. biskup ewangelicki w Polsce W. Kuziw, pastor Szebeć i kaznodzieja Żabko - Potapowicz.

Łańcuch prowokacyj komunistycznych. „*Meta*" (Nr. 34) w art. p. t. „*Kolejna prowokacja żydowsko - bolszewickich zbirów*" pisze:

„W niedzielę dn. 16 b. m. odbył się na Białej Górze około Podlesia tradycyjny obchód... Po nabożeństwie, które odprawił ks. biskup Iwan w asyście licznego duchowieństwa, odbył się koncert pod gołem niebem. Komuniści przerwali go na krótki czas podłą prowokacją. Wywołali zamieszanie, napadli na kolportera antykomunistycznego popularnego wydawnictwa „Deszewa knyżka" i nożami przebili mu 9 razy plecy, w dodatku wprowadzili w błąd tłum, który rzucił się bić rannego, sądząc, że jest on komunistą. W zamieszaniu raniono jeszcze dwie osoby. Jednocześnie komuniści zdemolowali kilka bufetów, urządzonych przez złoczowskie koło „Ridnej Szkoły" oraz okoliczne czytelnie. Panikę opanowano i koncert zakończył się w spokoju. Łańcuch bolszewickich prowokacyj oraz profanacyj uzupełnił się jeszcze jednem ogniwem, na ten raz szczególnie dotkliwem, albowiem zakłócono spokojny przebieg obchodu na cześć naszego Budziciela, drogiego sercu każdego Ukraińca".

Z życia gospodarczego

Wołyń organizuje się. „Torhowla i Promysł" z dn. 1.9. b. r. art. „*Wołyńska karta*" pisze:

„Od 1934 r. zaczyna się na Wołyniu dość ożywiony ruch, którego rezultatem jest wzrost samodzielnego kupiectwa ukraińskiego. Wśród kupców jest część byłych spółdzielców. W przeważnej części są to młodzi ludzie. Dużo wśród nich inteligentnych jednostek ze średnim wykształceniem. W obecnej chwili na Wołyniu można naliczyć około tysiąca ukraińskich kupców i przemysłowców. Są to przeważnie właściciele sklepów spożywczych, chociaż między nimi nie mało takich, którzy handlują wyrobami masarskimi, prowadzą restauracje, młyny i t. d.. Rozwój wołyńskiego kupiectwa ukr. postępuje żywioło-

wo, albowiem dotąd niema jeszcze swego centrum organizacyjnego, któreby tej organizacji nadało odpowiednie ramy i należną formę".

„Przedsiębiorstwa handlowe naszych kupców — to przeważnie małe sklepiki spożywcze po wsiach".

Hurtownie. Ukraińcy powoli wkraczali do handlu. Handel hurtowy, wymagający większego kapitału i wiedzy fachowej nie znany był Ukraińcom niemal do ostatnich lat. Nawet ukraiński handel prywatny zaopatrywał się w centralnych składach spółdzielczych. Obecnie spostrzegamy zjawisko nowe — zakładania w poszczególnych rejonach *prywatnych* hurtowni ukraińskich. Istnieje już taka hurtownia we Lwowie f-my Herasymowycza, obecnie powstała hurtownia p. f. „Walka" w Drohobyczu i M. Ratusznyj—w Przemyślanach. Pierwsza hurtownia ukraińska dla handlu spożywczego na Wołyniu powstała w Zdołbunowie. Założyli ją miejscowi kupcy ukraińscy.

Żale kupców prywatnych. „Torhowla i Promysł" (Nr. 17) podnosi konieczność organizacyjnego wzmocnienia Związku ukr. kupców i przemysłowców.

„Miarodajne czynniki państwowe znają spółdzielczość ukraińską i liczą się z nią, uważając, że nasza gospodarka narodowa — to spółdzielczość plus włościaństwo, reprezentowane przez T-wo „Silśkyj Hospodar". Nas, prywatnych ukraińskich kupców i przemysłowców, jak również rzemieślników, te czynniki nie znają i nie liczą się z nami. Nie zna nas należycie również i ukraińskie kierownictwo polityczne, które często z trybuny sejmowej czy na zwoływanych konferencjach pamięta tylko o spółdzielczości i jej potrzebach. Niestety, nie osiągnęliśmy nawet wśród swoich pozycji równorzędnego czynnika społecznego... Nie dostrzegają nas i naszych potrzeb, pomimo, że piszą już o nas i mówią".

Inż. Stefania Czyżowycz o ukraińskich kupcach w Ameryce. Po dłuższym pobycie za granicą powróciła do Lwowa jedna z dyrektorek znanej ukraińskiej spółdzielni kobiecej „Ukrainśke Narodne Mystectwo — Ukraińska Sztuka Ludowa" we Lwowie, p. inż. Stefania Czyżowycz. W ukraińskich kołach gospodarczych inż. St. Czyżowycz znana jest jako energiczna organizatorka handlowa, szczególnie w dziedzinie przemysłu ludowego. Obecnie, po zwiedzeniu wielu krajów, powróciła z Ameryki, gdzie była w celach handlowych już 3 razy. Współpracownikowi tygodnika „Torhowla i Promysł" (Nr. 17) oświadczyła:

„...Nasi ludzie w Ameryce wykazują niecodzienną przedsiębiorczość. Oni są dobrymi „bussinesmen'ami i dobrymi Ukraińcami".

Na temat ewentualnej współpracy gospodarczej kraju z kupcami amerykańskimi p. Czyżowycz oświadczyła:

„Dla kilimów nie ma żadnej możliwości zbytu. Na podłogi są one za cienkie i za drogie, a na ściany ich nikt tam nie wiesza. Drobny przemysł drzewny ma niektóre możliwości zbytu, ale tylko przy masowej produkcji. Wyroby huculskie są przeciążone ornamentem i drogie. Zato wyroby jaworowskie, przy doborze modelów, mogłyby mieć dobre powodzenie. W wielkiej ilości możnaby było eksportować grzyby. Jednak musi to być towar standaryzowany, odpowiednio wysuszony i w opakowaniu blaszanym. Szynki z Polski w Ameryce są dobrze znane. Noszą one nazwę „polskiej szynki" (nasi rodacy dodają: z ukraińskiej świni). Również mają popyt konserwy mięsne i owocowe".

Stan kupiectwa ukraińskiego i przemysłowców w Ameryce zupełnie dobry.

„Pracują ani w różnych branżach i niektórzy dorobili się poważnego majątku. Najbogatsi, choć to dziwnie wygląda, są właściciele biur pogrzebowych".

Naogół w Ameryce nie przestrzega się hasła „swój do swego", jednak hasło to zaczyna trafiać do Ukraińców tam, gdzie oni są skupieni w większych ilościach i zamieszkują bardziej zwartą masą.

Eksport z kraju do Ameryki napotyka na wiele trudności, jak przeszkody celne, brak informacyj handlowych i wprawy zawodowej. Podstawową też rzeczą jest sprawa kapitału obrotowego.

W Ameryce wydaje się obecnie Księga - adresarjusz ukraińskich kupców i przedsiębiorców. Należy zorganiziować ukr. biuro eksportowe we Lwowie dla stosunków handlowych z Ameryką oraz odpowiednie biuro importowe w Nowym Jorku.

„Masłosojuz" nabył nowy plac z magazynami. Centralny Związek spółdzielni mleczarskich „Masłosojuz" w połowie sierpnia b. r. nabył we Lwowie nowy plac z magazynami wartości 66.000 zł.

R. S. U. K. we własnym domu. Remont nowonabytego własnego domu R. S. U. K. we Lwowie przy ul. Technicznej 1 już się rozpoczął. W drugiej połowie września biura R. S. U. K. zostaną przeniesione do własnego domu.

Bilanse spółdzielni ukraińskich województwa Tarnopolskiego. Ukazał się w druku zeszyt pod powyższym tytułem, jako dodatek do organu R. S. U. K. *„Hospodarśko — Kooperatywnyj Czasopys"* (Nr. 36). Jest to drugi z kolei zeszyt. Poprzednii podawał bilans spółdzielni ukraińskich województwa Lwowskiego.

W ten sposób R. S. U. K. zmienił dotychczasowy system ogłaszania bilansów swych członków. Dotychczas R.S.U.K. ogłaszał bilanse bez jakiegoś systematu, w miarę tego, jak bilanse napływały i bywały sprawdzane i zatwierdzane. Obecny system zbiorowego wydania bilansów według województw, czyniąc zadość wymaganiom ustawy, jednocześnie daje przejrzysty obraz stanu finansowego spółdzielości ukraińskiej w poszczególnych rejonach. Nowy sposób ogłaszania bilansów spółdzielczych ułatwi też znakomicie studia nad stanem spółdzielczości ukraińskiej osobom tym przedmiotem zainteresowanym. Trzy bowiem zeszyty wojewódzkie (brakuje jeszcze stanisławowskiego zeszytu) stworzą roczny tom, ułożony według jednego sposobu i łatwy do skontrolowania.

O sklepy z wyrobami żelaznymi. „Hospod Koop. Czasopys" (Nr. 36) rozpoczął propagandę zakładania sklepów z wyrobami żelaznymi (art. „Sklepy z towarami żelaznymi").

„Są dwie możliwości. Sklepy z towarami żelaznymi można zakładać jako odrębne spółdzielnie, albo też — mogą je zakładać Związki Okręgowe spółdzielni".

Ponieważ założenie takiego sklepu wymaga większych pieniędzy — przeto wskazane jest, aby zakładały je Związki mocniejsze finansowo.

Jedyny specjalny sklep z żelastwem posiada obecnie *„Pokutśkyj Hospodar"* w Kołomyi.

II Wakacyjny kurs spółdzielczy w Jamnem. Dn. 27 sierpnia zakończył się II Wakacyjny kurs spółdzielczy w Jamnem, zorganizowany przez R. S. U. K. dla czynnych spółdzielców na kierowniczych stanowiskach oraz sympatyków ruchu spółdzielczego. Uczestniczyło w Kursach 63 osoby, w tem 44 pracowników spółdzielczych (2 kobiety!) oraz 19 sympatyków spółdzielczości (8 mężczyzn i 11 kobiet). W ubiegłym roku taki kurs zebrał 37 uczestników.

„Sława naszomu prowidnykowi!". Idea wodza przesiąka nie tylko do polityki. Wyraźnie jest ona propagowana ostatnio i w ukraińskiej spółdzielczości. Na II Wakacyjnym Kursie spółdzielców ukraińskich w Jamnem uczestnicy tego kursu dyrektorzy, rewizorzy, instruktorowie spółdz. na pożegnanie wznosili okrzyki: „sława naszomu prowidnykowi Ju. Pawlykowśkomu". (H. K. Cz. z dn. 6 września b. r.) Inż. Juljan Pawłykowski jest prezesem R. S. U. K., dyrektorem „Narodnoji „Torhowli" oraz senatorem U. N. D. O. z nominacji Prezydenta Rzeczypospolitej.

Ze świata i z kraju

Ś. P. WOJCIECH STPICZYŃSKI A SPRAWA UKRAIŃSKA.

P. ik. w „Dile“ z daty 28 sierpnia poświęca dłuższe wspomnienie ś. p. Wopciechowi Stpiczyńskiemu i jego stosunkowi do sprawy ukraińskiej. P. ik. cytuje m. in obszerny urywek z artykułu ś. p. Stpiczyńskiego w „Głosie Prawdy“ z daty 25 lutego 1927 r. pod tyt. „Dlaczego Ukraina“ i podkreśla, że poglądy zmarłego na sytuację Europy Wschodniej i drogę do jej poprawy były dla niego w owych latach źródłem wielu przykrości. Mimo to dał im wyraz w dwóch książkach pod tyt. „Polska, która idzie“ i „Głos Prawdy“. Jednakże — zdaniem p. ik. — ś. p. Stpiczyński niedostatecznie orientował się w stosunkach polsko - ukraińskich wewnątrz kraju i dlatego często popadał w skrajności. Jako przykład nieznajomości istotnego stanu rzeczy przytacza p. ik. artykuł w „Głosie Prawdy“ z 18 listopada 1927 r. pod tyt. „Aby nie było spóźnionych żalów i melancholji straconych korzyści“, potępiający ideę bloku mniejszości narodowych Dysonanse takie były jednakże rzadkie. Na stanowisku naczelnego redaktora „Kuriera Porannego“ zamieścił zmarły głośny w swoim czasie artykuł po zabójstwie ś. p. Pierackiego, który był dowodem umiarkowania, tolerancji i rozumu politycznego autora. Zmarły blisko się interesował problemem podziemia ukraińskiego Na proces Baranowskiego w Samborze wydelegował dwóch specjalnych korespondentów, a ponadto przyjechał osobiście i odbył długie rozmowy z dziennikarzami ukraińskimi. Na politykę narodowościową wpływu jednakże nie miał. (WU)

KRWAWY REJESTR.

We wsi Żupanie k/Stryja komunista Michał Orjawski z Wyżłowa, po wyjściu z cerkwi, tuż na cmentarzu cerkiewnym przebił nożem gospodarza Wasyla Buryczkę, który zmarł na miejscu. Powodem zajścia było to, że brat zabójcy, również komunista, wszedł do cerkwi w czerwonej koszuli i zachowywał się demonstracyjnie. Po wyjściu z cerkwi chłopi, usposobieni narodowo, usiłowali zedrzeć z demonstrującego komunistę koszulę, ten zaś w obronie wyjął nóż, który podał swemu bratu, a ten znów pchnął nożem Buryczkę.
(„Meta“ z 6 września b. r. Nr. 36).

JEDNOLITY FRONT W SPRAWIE AUTONOMII ZAKARPACIA.

Komitety zjednoczonych partyj, zarówno „narodowieckich“ (ukraińskich), jak i moskwofilskich, uzgodniły jednobrzmiący memorjał domagający się od rządu Czechosłowacji wprowadzenia autonomii Zakarpacia. Główne tezy memorjału: rozszerzenie władzy gubernatora krajowego, rozpisanie wyborów do sejmu krajowego i rozszerzenie terytorium autonomicznego (obecnego okręgu administracyjnego Rusi Podkarpackiej) na 13 powiatów, należących obecnie do okręgu słowackiego, a zamieszkanych w większości przez ludność ukraińską.

Na czele ruchu autonomicznego stanęły obydwie „Ruskie Rady“ w Użhorodzie — ukraińska i moskwofilska—ustalając w tym przedmiocie jednolite postępowanie wobec czeskich władz centralnych. Ponadto w Priaszewie, należącym do słowackiego okręgu administracyjnego, (w mieście, gdzie znajduje się katedra biskupa gr.-katolicka dla Ukraińców z 13 powiatów słowackich o większości ukraińskiej) odbyła się dn. 16.8. b. r. narada delegatów tych powiatów, która entuzjastycznie uchwaliła poprzeć postulaty Rad Ruskich w Użhorodzie. W tym celu wyłonił się komitet, który ma na celu podtrzymywanie stałego kontaktu i współpracę z Radami Ruskimi w Użhorodzie. Wzmaga się ruch ludności ukraińskiej w 13 powiatach słowackich za przyłączeniem tych powiatów do okręgu autonomicznego Rusi Przykarpackiej. Prasa słowacka podnosi z tego powodu alarm, gdyż Słowacy w tych 13 powiatach prowadzili słowakizację ludności ukraińskiej. Również koloniści czescy na Rusi Przykarpackiej złożyli dotychczas 170 memoriałów do rządu praskiego, protestując przeciwko autonomii kraju.

Sytuacja Czechów a częściowo i Słowaków komplikuje się o tyle, że na omawianych terenach ukraińskich jedni i drudzy starali się wciągnąć do swych organizacyj i partij politycznych ludność ukraińską, zachowując sobie stanowiska kierownicze, urzędy i placówki gospodarcze. Wynika więc konflikt pomiędzy autochtoniczną ludnością ukraińską a elementem napływowym — czeskim i słowackim. Ukraiński element porzuca organizacje czeskie, zasilając własne organizacje narodowe.

Proces wyodrębnienia się narodowego ludności ukraińskiej na Zakarpaciu przybiera bardzo wyraźnie na sile.

LINIA LOTNICZA Z. S. S. R. — CZECHOSŁOWACJA.

Prasa moskiewska z dn. 2 września donosi, że dnia 1 b. m. rozpoczęła się regularna komunikacja lotnicza pomiędzy Z. S. S. R. a Czechosłowacją. Powstały nowe wielkie lotniska na terytorium trzech państw: Z. S. S. R., Rumunii i Czechosłowacji, w Briańsku, Kijowie, Cluj, Użhorodzie i w punktach krańcowych — w Moskwie i Pradze. Długość trasy — 2400 klm. Z samolotów sowieckich będą kursowały samoloty konstrukcji A. N. T. (RO).

W PRADZE NIE WOLNO WYSTĘPOWAĆ PRZECIWKO BOLSZEWIKOM.

„Diło“ (Nr. 197) podaje za PAT‘em, że władze czeskie zabroniły młodzieży partii „Jedność Narodowa“ urządzenia manifestacji w Pradze pod hasłem: „*W obronie państwa — przeciwko bolszewikom*“.

WARUNKI PRENUMERATY: W kraju: rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1. Zagranicą: rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM. Zakł. Graf. „DRUKPRASA“, N.-Świat 54. Tel.: 615-56 i 242-4/